

Została tylko śmierć

Osoby:

On

Ksiądz

Strażnik

Przez cały czas trwania jednoaktówki w tle słyhać *Arię z III
suity orkiestrowej D-dur* J. S. Bacha.

Po chwili.

Ksiądz: A więc?...

On: To nic nie da. Przez całe swoje dorosłe życie tego nie
robiłem, to tym bardziej teraz, gdy tego życia pozostało
jak na lekarstwo, robienie tego jest zbyteczne.

Ksiądz: Nigdy na nic nie jest za późno. Jeżeli jest to prawdziwe.

On: To się tylko tak mówi. W rzeczywistości na wszystko jest
za późno, jeżeli nie zrobiło się tego czegoś w swoim
czasie.

Ksiądz: Być może. Ale jedynie w odniesieniu do ludzi. W relacji z
Bogiem jest inaczej, synu. Rzecz przede wszystkim w
tym, żeby to, co powiesz, było szczere, autentyczne, było
niejako tobą.

On: Ja tam już swoje powiedziałem.

Ksiądz: Czy ty naprawdę nic nie czujesz?

On: O co, Ojcu, chodzi? Jeżeli o to, czy odczuwam w związku
z tym jakiś ciężar, pragnienie skruchy, to muszę Ojca
rozczarować – nic z tych rzeczy.

Ksiądz: Prokurator powiedział, że chciałeś zabijać, choć nie
zawsze musiałeś.

On: To było silniejsze ode mnie.

Pauza.

Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Myślę, że nie da się tego zrobić. To trzeba przeżyć, czuć – doświadczenie nie jest przekazywalne.

Pauza.

To prawda – nie musiałem zabijać. Ale wtedy odzywał się we mnie jakby ktoś drugi, ktoś, kto najpierw zabijał coś we mnie – moje ja, a potem dopiero... Zresztą, powinni być mi wdzięczni.

Ksiądz: Wdzięczni?

On: Życie jest stanowczo za bardzo przereklamowane, nic nie warte, więc, jakby na to nie spojrzeć, wyświadczyłem im pewnego rodzaju przysługę, wybawiając ich od dalszego bezsensownego trwania w nim.

Ksiądz: Nie ty im dałeś życie, żeby je odbierać! Decydować o nim!

On: Niech się Ksiądz nie obawia – interesy Pana Boga mnie nie obchodzą. Nie interesuje mnie Jego działka.

Krótką pauza.

A tak poza tym, to ich matki przecież by tego nie zrobiły. Nigdy. Więc ktoś musiał...

Ksiądz: Ale nie ty! Nie człowiek!

On: Co za różnica? W końcu i mnie nie wykończą przybysze z kosmosu, a ludzie. W imię prawa, jak to morderstwo nazwali.

Ksiądz: Zawsze jest jakaś kara za grzech. Przecież...

On: Oczywiście. Ja odpowiedzialności nie unikam. Ale morderstwo pozostaje morderstwem. Bez względu na

motywy i przypinaną im etykietkę o sprawiedliwości i stanie moralnym człowieka.

Ksiądz: Kościół nie jest za wyrokami śmierci...

On: Swoje i tak zdążył już zrobić.

Ksiądz: O co ci chodzi?

On: O nic.

Ksiądz: Nie, wytłumacz mi...

On: Nieważne. To i tak niczego już nie zmieni. Podobnie jak i u mnie.

Po chwili.

Ksiądz: Nie uważasz, że za szybko się poddajesz, rezygnujesz?...

On: Niech Ksiądz nie zapomina, kim jestem.

Ksiądz: Nie to miałem na myśli.

On: Jestem winny. Chcę ponieść karę. Zasłużyłem na nią.

Ksiądz: Dlatego nie skorzystałeś z prawa do ostatniego słowa?

On: To by i tak nic nie dało. Byłem już skazany, zanim obrońca zabrał głos. Gdy jest zapotrzebowanie na śmierć, jak w moim przypadku, nie ma sensu wygłupiać się dalej.

Ksiądz: Wygłupiać? Walkę o życie ty nazywasz „wygłupianiem się”?

On: Niech Ojciec nie dramatyzuje. Tu nie kościół.

Ksiądz: Teraz widzę, że nie tylko czyjeś życie nic dla ciebie nie znaczy, ale również i swoje masz w pogardzie.

On: Przynajmniej łatwiej i lżej będzie mi się z nim rozstać. Zresztą, zawsze unikałem przyzwyczajęń, zawsze byłem czujny w tej materii. Inaczej mogłoby się to źle dla mnie skończyć – utratą wolności.

Ksiądz: Uważasz, że skończyło się dobrze?

On: Zawsze może być gorzej. Mogłem na przykład zostać kaleką, albo stracić wzrok, czy co tam jeszcze. W końcu

nieszczęść jest bez liku – jest w czym wybierać. Mnie nic się nie stało, dzięki Bogu.

Ksiądz: Jednak wierzysz w Niego.

Krótką pauza.

W Boga. Przed chwilą sam powiedziałeś...

On: Powiedziałem – „dzięki Bogu”, bo tak się mówi – zwyczajowo. Ale to nie znaczy, że w Niego wierzę, czy też nie wierzę. To raczej On czuwał przez cały czas nade mną, jak dobry anioł stróż, żeby nic złego mi się nie stało. Więc z nas dwóch, to bardziej On wierzył we mnie, niż ja w Niego.

Ksiądz: Jesteś strasznie cyniczny. I pyszny! Nieposkromiony duch zła przemawia przez ciebie. Ale ja nie wierzę, że jesteś aż tak bardzo zimny, bezwzględny i okrutny.

On: To chyba kwestia środowiska.

Ksiądz: Słucham?

On: Ksiądz mało jeszcze widział. Jest Ojciec jakby odizolowany od życia, prawdziwego życia – ciągle otoczony miłością, szacunkiem i oddaniem.

Po chwili.

Ksiądz: Powiedz mi, czy kiedykolwiek byłeś szczęśliwy – choćby przez bardzo krótki czas?

Po chwili.

On: Szczęśliwy – mówi Ojciec...

Pauza.

Czy ja wiem...

Po chwili.

Ksiądz: Może nie w dorosłym, dojrzałym życiu, może wcześniej – w dzieciństwie?

On: W domu... Od kiedy pamiętam w domu zawsze była bieda...

Pauza.

Nie, nie wiem. Może były takie chwile, krótkie – a tak!, były, pamiętam: kiedy mogliśmy najeść się do syta. Ale to zdarzało się bardzo rzadko. Regułą był ciągły brak. Wszystkiego. To nauczyło nas radzenia sobie samemu w życiu.

Pauza.

Początkowo kradliśmy tylko jedzenie, potem jednak to już nam nie wystarczało. Zaczęliśmy obrabiać pijaczków, robić włamania do sklepów, aż w końcu zaczęliśmy wystawialiśmy Julkę na wabia.

Ksiądz: Wabia?

On: Jako przynętę na frajerów chcących się tanio zabawić z małolată. Odtąd już nie głodowaliśmy. Można powiedzieć, że byliśmy w tym czasie szczęśliwi.

Milczenie.

Ksiądz: Długo to trwało?

On: Nie myślę. Wkrótce najstarszego brata zamknęli w poprawczaku, a siostra...

Ksiądz: Julia.

On: Ona się od nas odłączyła i poszła pracować na ulicę. Zawsze chciała się z tego wyrwać. Nienawidziła biedy, przerażała ją. Więc wybrała ulicę. Przynajmniej na jakiś czas, jak mówiła.

Pauza.

Ładna była.

Po dłuższej chwili.

Wkrótce umarła matka, a ojciec... Ten któregoś dnia zapił się wreszcie na śmierć denaturatem i zdechł na ławce w parku. Ja wtedy z pozostałym rodzeństwem – siostrą i dwoma braćmi – wylądowałem w domu dziecka. Od

tamtej pory z Julką i najstarszym bratem nie widziałem się. Potem straciłem też kontakt z pozostałymi.

Chwila milczenia.

Ksiądz: Nie próbowałeś ich nigdy odnaleźć, odszukać?

On: Julki?

Ksiądz: I brata. I pozostałych.

On: Po co? Nie było takiej potrzeby. Spadku żadnego nie było, żadnego majątku. A biedą zawsze obdzieleni byliśmy po równo.

Pauza.

Ksiądz: Nie rozumiem. Tyle przeszedłeś... Dlaczego więc to robiłeś...?

On: Czy musimy do tego wracać? Robiłem to i koniec. Stało się. Za późno i na skruchę, i na żal, i na pokutę.

Ksiądz: Nie jesteś wcale takim, jakim chcesz wyglądać...

On: Dostyc tego.

Ksiądz: Myślę, że ty...

On: Dostyc! – powiedziałem. Jeżeli Ksiądz chce stąd wyjść, to nic prostszego – wystarczy wstać i zrobić to.

Po chwili.

Ksiądz: Dobrze. Nie będziemy do tego wracać. Ale powiedz mi jeszcze jedno: dlaczego przyznałeś się również do tych morderstw, o które nie byłeś nawet podejrzany? Czy to sumienie nie pozwoliło ci...

On: Sumienie? Nie, na pewno nie sumienie. Po prostu chciałem, żeby i o nich się dowiedziano. Jedno morderstwo mniej czy więcej w moim przypadku, to już i tak bez różnicy i znaczenia.

Ksiądz: Oskarżyciel powiedział: „Nie miał litości dla ofiar i sam na litość nie zasługuje. Okazał się zwyrodnialcem

pozbawionym wszelkich ludzkich uczuć. Bestią w ludzkiej skórze”.

Pauza.

Zabiłeś dwanaście osób.

On: Zgadza się.

Ksiądz: Nie musiałeś. Przynajmniej nie zawsze byłeś zmuszony pozbawiać ich życia.

On: Być może.

Ksiądz: Zabijałeś jednak.

On: Takie były okoliczności. Już ojcu mówiłem – mieli pecha. Po prostu znaleźli się nie w tym czasie i miejscu, które gwarantowały dalsze życie. Zresztą, to było silniejsze ode mnie. Nie wiem, co się ze mną wtedy działo i dlaczego – nie pamiętam. Wiem tylko, że widok, smak krwi...

Ksiądz: Słucham cię, synu, mów dalej.

On: Więc jej widok, smak – pewnie to dziwnie brzmi – ale sprawiał mi zadowolenie.

Ksiądz: I dlatego tak zmasakrowałeś tą staruszkę? Widziałem jej zdjęcia – to było okropne.

On: To jej wina. Nie chciałem jej zabijać – początkowo. Ale kiedy tak zawzięcie trzymała tę swoją torbinę, to się zdenerwowałem i poniosło mnie. Zresztą, każdy by się wnerwił. Więc nie wytrzymałem i stało się. Najpierw ją udusiłem, a potem...

Pauza.

Głupia starucha. Dla kilku nędznych banknotów tak się zażarcie bronić, jakby to było nie wiem jakie bogactwo.

Ksiądz: (do siebie) Może dla niej właśnie było.

On: Słucham? Ksiądz coś mówił?

Ksiądz: Czy pomyślałeś chociaż raz o innych – nie tylko o sobie, ale o dzieciach, żonie...?

On: To Ksiądz naprawdę myśli, że ja dla siebie tak... Nie, to nieprawda! Ja wszystko to... robiłem dla nich. Nie chciałem, żeby odczuwały tyle niedostatków co ja, żeby nie przechodziły tej samej drogi...

Ksiądz: To nie był najlepszy pomysł.

On: Wiem. Ale jedyny na jaki było mnie stać, na jaki mogłem się jeszcze zdobyć. Zresztą, Kościół jakoś nigdy nie spieszył się z pomocą.

Ksiądz: Mogłeś przyjść. Drzwi świątyni zawsze stoją otworem.

On: Jestem za stary na żebry. Z chwilą kiedy mnie zwolnili z pracy, nie miałem żadnych złudzeń, że przyjmą mnie jeszcze gdziekolwiek. W moim wieku... Wtedy właśnie po raz pierwszy o tym pomyślałem. Musiałem jakoś zarabiać na życie! Nie mogłem przecież powiedzieć, że nie mam pracy i czekać nie wiadomo na co. Nie chciałem, żeby moje dzieci cierpiały tak jak ja. Wszystko, tylko nie to! Tylko nie to.

Ksiądz: Teraz żona i dzieci nie chcą nawet o tobie słyszeć.

Pauza.

Oszukiwałeś je. Przez cały czas.

Pauza.

Czy nie myślisz, że właśnie takim postępowaniem wyrządziłeś im ogromną, jeszcze większą krzywdę? Teraz będą musiały stąd wyjechać. Ludzie nierzadko są okrutni...

Krótką pauza.

Tak. Płacz, synu, płacz. Łzy oczyszczają.

Milczenie.

Wyspowiadaj się, synu.

Pauza.

Chociaż spróbuj.

On: Nie.

Ksiądz: To ci przyniesie ulgę.

On: Już powiedziałem Księdzu – za późno i na skruchę, i na żal, i na pokutę. Została tylko śmierć.

Słychać głuchy, metaliczny dźwięk przesuwanej więziennej zasuwki, po czym następuje otwarcie drzwi, których jednak nie widać – są w ciemnej części sceny.

Głos: (Strażnika) Czas już!

Ksiądz: Będę się za ciebie modlił, synu.

On: Nie potrzebuję współczucia. Wiem, co zrobiłem i poniosę karę. Nie chcę żyć.

Ksiądz: Niech Bóg ci wybaczy.

Głos: Idziemy!

Po chwili.

On: Ojczy...

Ksiądz: Tak...?

On: Dziękuję.

Zmierzają w kierunku niewidocznego wyjścia. Następuje wyciemnienie z jednoczesnym wzmocnieniem muzyki.

13.06.1993 r.